

Felieton - Moja Polska

Jan Herman

Polska w ciągu ostatnich stu lat miała zaledwie kilku przywódców na miarę więcej niż jednego pokolenia. W dodatku każdemu można przypisać jakąś paskudną łatkę.

Józef Piłsudski miał dla Polski i Polaków jedną-jedyną propozycję: NIEPODLEGŁOŚĆ.

Rozumiał ją nie tylko jako suwerenność i podmiotowość w przestrzeni międzynarodowej, ale też jako rządy Polaków w państwie wielokulturowym, przy czym również między Polakami wyraźnie odróżniał „swoją zakon” (legionowy) od pozostałych. Jako osoba był – z wiekiem coraz bardziej – apodyktyczny, a więc coraz bardziej nie do wytrzymania. Na jego biografii cieniem kładą się sprawy terroru (młodość), zakulisowych kontaktów z niemieckojęzycznymi zaborcami (w okresie finalizowania europejskiej szachownicy po I Wojnie) oraz rok 1926 z Berezą na deser (para-faszyzm).

Władysław Sikorski wpisał się w historię Polski epizodem Rządu na Uchodźctwie (jego kariera wojskowa była typowa, choć wybitna): uosabiał ten nurt polityczny, który nie dawał mocarstwom zapomnieć o istnieniu Polski i kilkudziesięciomilionowego narodu w środku Europy, co zmuszało Zachód do odpowiedzi na różne związane z terenem Polski pytania, a Stalina do specjalnych starań o Polskę. Sikorski konsekwentnie nie przyjmował do wiadomości, że „państwa przechodnie” (w tym Polska) zostały przez Amerykę sprzedane Rosji za jej zgodę na przejście faktycznej kontroli nad Niemcami. Przypłacił to życiem.

Władysław Gomułka – wzięwszy poprawkę na nieuchronność włączenia Polski do „plejady stalinowskiej” – pobudzał wyobraźnię większości Narodu (koniecznie z tą poprawką). Jego nazwiskiem można – czasem „doredagowując fakty” – wiązać takie okoliczności PRL, jak duży udział sektora prywatnego w rolnictwie, przetwórstwie spożywczym, rzemiośle i drobnym przemyśle, handlu (niekiedy te sektory ukrywały się pod formułą spółdzielczą). Nie przestał być mentalnie wieśniakiem: powoli, może i siermiężnie, ale „na swoim”. Nazwano to z czasem polską drogą do socjalizmu. Gomułka zakończył swoje przywództwo najgorzej, jak tylko się dało: masakrą gdańską.

Edward Gierek pod każdym względem był niemal biegunowym przeciwieństwem Gomułki. Zaczął od jednostronnej „ugody z dysydentami”: prozachodnie koncepty intelektualne zeszyły z indeksu, penalizowano „po staremu” jedynie wystąpienia w oczywisty sposób antypaństwowe. Dał się wpuścić w więciarz petrodolarowy, ale zadłużenie, jakie generował, nie poszło w „prywatę”, tylko w fabryki domów, w „polskiego volkswagena”, w szeroką ofertę AGD, w infrastrukturę krytyczną, w nowoczesne formuły polityki rolno-spożywczo-żywnieniowej. Był pierwszym powojennym sekretarzem, którego traktowano „normalnie” (jak sekretarzy włoskich czy francuskich).

Wojciech Jaruzelski – choć odcisnął ważne na wieki piętno na polskiej państwowości – nigdy

nie pobudzał powszechnej wyobraźni.

Lech Wałęsa – skoro jeszcze jest obecny między nami, należy mu się ludzka szansa zmiany swojego wizerunku. Niezależnie od tego, że do największych swoich osiągnięć popychany był naturą straceńca-chuligana – został na zawsze wpisany do historii Polski jako noblista, przywódca osobliwości politycznej pod nazwą Solidarność, wykonawca uwertury do obalenia Muru Berlińskiego (świat zapamiętał i docenia Mur wyżej niż Solidarność). Sprawa jego uwikłania w szemrane kontakty z władzą oraz kuriozalnie znacząca rola „kierowcy i przyjaciela domu” w polskiej polityce – kładzie się poważnym cieniem na jego wizerunku. Powtarzam: żyje, ma szansę coś w tej sprawie uczynić.

Po Wałęsie (po jego prezydenturze) Polska się rozsypała i nie wydała z siebie przywódcy jednoznacznie akceptowanego przez wszystkich. Wymienię tu kilka nazwisk „małych i dużych”, z których żadne – mimo zaklinania – nie uzyskało zgody wszystkich Polaków co do swojej wybitności: dodatkową trudność sprawia to, że większość z nich żyje. Pośród nich najważniejsze role w państwie odgrywali Kwaśniewski-Miller, Bracia Kaczyńscy i Tusk, ale mowa też o niezależnych kometach takich jak chadek Jurek, socjalista Ikonowicz, narodowiec-demokrata Kukiz, ostatnio bezideowiec Kijowski czy naczelny błazen opozycji Petru (niestety, jego błazeństwa nie mają nic wspólnego ze Stańczykiem). Czytelnicy zapewne mają swoje nazwiska do tej listy.

* * *

Mam niemal pewność, że pokolenie 25-35-latków właśnie generuje spośród siebie przyszłego idola politycznego: oby okazał się mężem stanu, dla którego formuła „idol” będzie jedynie narzędziem czynienia dobra na miarę męża stanu.

Ważniejsze jednak jest to, czy istnieje taka idea, która zjednoczy ludzi ku dobremu. Moja propozycja – zaorać „państwa w państwie” i przywrócić polską kontrolę nad kluczowymi węzłami gospodarki, a do tego przywrócić właściwą kondycję infrastrukturze krytycznej. Najbardziej nośny jest punkt pierwszy (państwa w państwie), ale wymaga mocnego „transparentu”.

Tu przerywam. Ale ja tu jeszcze wrócę!

Jan Herman

Więcej:

<http://publications.webnode.com/news/sie-umowmy-politycznie/#.WG-G3WihtK4.facebook>